TOŻSAMOŚĆ · OPINIA

NARODOWY POPULIZM NA ZAKRĘCIE. NOWA WIOSNA LUDÓW CZY LIBERALNA REAKCJA?

Jan Fiedorczuk · 23 października 2026

Czy populiści zostali zatrzymani, a „nowa wiosna ludów" już przeminęła? Na pewno nie należy składać do grobu liberałów.

Narodowi populiści, którzy jeszcze niedawno wydawali się brać szturmem kolejne kraje, zaczynają popełniać błędy i ponosić dotkliwe porażki. Przykładami są Węgry, Polska czy Włochy. Z kolei USA, które pod wodzą Donalda Trumpa miały stanąć na czele narodowej rewolty, okazały się jej wielkim hamulcowym. Czy to znaczy, że populiści zostali zatrzymani, a „nowa wiosna ludów" już przeminęła? Niekoniecznie. Na pewno jednak nie należy składać do grobu liberałów, którzy w ostatnich latach zaczęli się radykalizować.

Narodowe populizmy. Rewolucja, która utknęła

Do niedawna jeszcze wielu wyrażało nadzieje, że nowy porządek, jaki się wyłoni z pogłębiającego się chaosu, będzie miał charakter prawicowo-populistyczny. Że oto uda się odbudować „Europę narodów" – strukturę szanującą suwerenność i tożsamość społeczeństw. Że nawet sam nacjonalizm stanie się nurtem dominującym na Zachodzie. Przewrót, który miał do tego doprowadzić, trwa już jednak niemal dekadę i rezultatów – poza Brexitem, który przecież sam w sobie jest tematem problematycznym – nie widać.

Nie chcę, by doszło tutaj do nieporozumienia – rosnące w ostatnich latach znaczenie narodowo-populistycznych nurtów jest faktem. Z kolei problemy, jakie te środowiska teraz napotykają, nie unieważniają słusznych co do zasady zarzutów pod adresem prawicy liberalnej oraz left-libu. Kłopoty wynikające z zetknięcia tych ruchów z realiami politycznymi nie uchylają wagi głoszonych przez nie postulatów narodowych, a jedynie dowodzą, że ewentualna zmiana polityczna i kulturowa to wieloetapowy proces. Narodowe populizmy są być może w ostatnich dekadach największą szansą na odmianę oblicza Europy, jednak będzie to zmiana powolna i stopniowa, a nie rewolucyjna i holistyczna.

> Obecnie zamiast tryumfalnej i gwałtownej „nowej wiosny ludów" obserwujemy więc raczej niekończącą się szarpaninę polityczną stronnictw z obu stron ideowej barykady, kompromitację prawicowych polityków oraz liberalną reakcję na sukcesy populistów. Siły antyliberalne poniosły porażkę m.in. w Polsce, na Węgrzech, w Holandii czy Rumunii.

Nie mamy zatem jakiejś ponadnarodowej prawidłowości, która wyznaczałaby kierunek zmian w kolejnych państwach. Jest to raczej wojna pozycyjna – populiści odniosą sukces na jednym odcinku, ale na innym górą będą liberałowie. Pytanie podstawowe brzmi, czy ten „szarpany" model jest jedynie przedsionkiem przed wyłonieniem się nowego ładu, gdzie jedna ze stron zatryumfuje, czy też może sam w sobie stanowi polityczny *modus vivendi* świata Zachodu na najbliższe dekady.

Donald Trump niczym Lord Vader. Jak wybraniec zawiódł

Jest rok 2019, połowa pierwszej kadencji Donalda Trumpa. Prezydent USA opowiada o konflikcie amerykańsko-chińskim i tłumaczy, dlaczego zdecydował się na wojnę handlową z Pekinem. W pewnym momencie rozkłada ramiona, spogląda w niebo i z typową dla siebie frazą wykrzykuje: „Jestem wybrańcem, ktoś musiał to zrobić". Moje pierwsze skojarzenie z tym występem nie było szczególnie wyszukane. Gdy usłyszałem te buńczuczne deklaracje, to od razu przypomniał mi się finał *Zemsty Sithów*, gdy po pokonaniu i okaleczeniu swego ucznia Obi-Wan krzyczy na Anakina (właściwie Lorda Vadera): „Byłeś wybrańcem, miałeś przywrócić równowagę mocy, a nie zostawić ją w ciemnościach".

> Figura upadłego wybrańca staje się w przypadku Trumpa coraz bardziej adekwatna. Z każdą kolejną wypowiedzią, złamaną obietnicą, rozpętaną wojną i kompromitacją prezydent USA nie tylko niszczy własny wizerunek, ale kompromituje również szeroko pojętą prawicę narodową/populistyczną, na której czele miał stać.

Najdobitniej widać ten proces w perspektywie wojny z Iranem, która powoli urasta do największej kompromitacji drugiej kadencji Trumpa. Z powodów dość niezrozumiałych dla większości obywateli amerykański prezydent naraził życie własnych żołnierzy, zmarnował miliardy dolarów, a co więcej – i z politycznego punktu widzenia to chyba najgorsze – sprzeniewierzył się własnej obietnicy, że nie będzie rozpętywał kolejnych wojen.

O ile handlowe batalie z partnerami USA Trump może usiłować tłumaczyć walką o interesy Amerykanów, o tyle nie sposób tak samo usprawiedliwić zakusów dotyczących Grenlandii, które wiążą się de facto z groźbami pod adresem sojusznika z NATO. Podobnie ciężko byłoby usprawiedliwić atakowanie papieża Leona XIV.

Jak Donald Trump szkodzi europejskiej prawicy?

Sprawa jest jednak poważniejsza i wykracza poza wewnętrzne problemy Trumpa. Trudno zapomnieć polskich polityków skandujących nazwisko amerykańskiego prezydenta w Sejmie po zwycięstwie tegoż w 2024 roku. Ta scena dobrze oddawała nastrój uniesienia i olbrzymich nadziei, jakie z Trumpem wiązała prawica (i to nie tylko polska). Politycy antyestablishmentowi w naturalny sposób spoglądali w jego kierunku, postrzegając go jako człowieka, który stanie na czele narodowej kontrrewolucji.

Teraz jednak sytuacja odwróciła się o 180 stopni. Trump nie tylko przestał być siłą napędową narodowego zrywu, ale stał się wręcz wizerunkowym obciążeniem. Widać to zjawisko również w badaniach, gdzie okazuje się, że Stany Zjednoczone są postrzegane jako jedno z głównych zagrożeń dla światowego poko-

ju. Z opublikowanego w maju globalnego Indeksu Percepcji Demokracji, badania prowadzonego w 92 państwach, wynika, że USA zaliczyły potężny spadek zaufania i po raz pierwszy w historii miały ogólną gorszą ocenę niż Rosja. Co ciekawe, to Europa jest regionem, gdzie USA miały najgorszy wynik.

Przedstawiciele europejskiej prawicy muszą się tłumaczyć, wymyślając pokrętne usprawiedliwienia dla Trumpa, lub po prostu odcinać się od działań prezydenta USA. Przykładem niech będzie kuriozalna wypowiedź Stanisława Karczewskiego, który musiał robić logiczne fikołki, byle obronić działania USA na Bliskim Wschodzie. Pytany przez dziennikarkę TVP o działania Trumpa i rosnące ceny paliw, polityk PiS-u stwierdził, że sytuację w regionie trzeba podporządkować „siłom demokratycznym". „Ceny ropy będą na pewno szły w górę, ale pokój i demokracja nie mają ceny" – oceniał Karczewski, nieświadomie stosując tę samą wyższościową retorykę, którą w UE stosowano wobec rządów Zjednoczonej Prawicy.

> Tymczasem taka postawa była zaprzeczeniem całej populistycznej idei, która u swego zarania głosiła coś wprost odwrotnego. To właśnie realne, namacalne interesy wspólnoty politycznej miały brać prymat nad abstrakcyjnymi „wartościami". Narodowy populizm rodził się jako bunt wobec zjawiska deficytu demokracji i liberalnych elit, które oskarżano o porzucenie „ludu". Teraz nagle jednak okazuje się, że europejskie społeczeństwa będą musiały płacić więcej, bo „demokracja nie ma ceny".

Zresztą – jak już mówimy o polskiej polityce – poziom zwasalizowania rodzimej pisowskiej prawicy względem Trumpa kompromituje jakiekolwiek poważniejsze dyskusje o suwerenności. Bo okazuje się, że suwerenność – owszem – jest istotna, ale tylko jeżeli jest to suwerenność od Berlina czy Brukseli. Gdy trzeba pokazać niezależność wobec Białego Domu, to nagle zaczynają się problemy.

To, jak Trump zawiódł zachodnią prawicę, dobrze unaocznia jego relacja z Giorgią Meloni, która w przeszłości należała przecież do zwolenników i potencjalnych sojuszników amerykańskiego prezydenta. Gdy jednak włoska premier nie wykazała entuzjazmu w związku z pomysłem zaangażowania własnego kraju w konflikt z Iranem, Trump zaczął ją publicznie atakować i poniżać.

Rewolucja w UE zatrzymana czy spowolniona? AfD, VOX i Reform UK

To prawda, że rosnąca popularność narodowych i populistycznych ugrupowań wzmacnia tezę o zmianach zachodzących w Europie. W Wielkiej Brytanii Farage rośnie w siłę, w Niemczech AfD odnosi kolejne sukcesy, we Francji Marine Le Pen ma szanse na zwycięstwo w wyborach prezydenckich, Meloni jest najdłużej utrzymującym się u władzy włoskim politykiem od dekad, w Hiszpanii VOX notuje rosnące poparcie, nawet w Polsce obserwujemy wzrost popularności alt-rightowej prawicy, której dyskurs w szeregu tematów wszedł już do mainstreamu.

By jednak uzyskać pełny obraz sytuacji na te wszystkie niewątpliwe sukcesy prawej strony, należy nałożyć jej porażki i potknięcia. Zacznijmy od tego, że w Unii Europejskiej nadal dominują prounijne środowiska – obsadzają instytucje i nadają kierunek zmian. Ponadto fakt, że w Parlamencie Europejskim funkcjonują aż trzy prawicowe formacje, świadczy, jak bardzo zróżnicowane jest to środowisko. W przyszłości może to przełożyć się na trudności w zbudowaniu wspólnego, antyliberalnego frontu.

W przypadku Niemiec warto ponadto zwrócić uwagę, że mimo iż AfD rośnie w siłę z miesiąca na miesiąc, to nawet jej ewentualne zwycięstwo nie musiałoby oznaczać przejęcia przez nią władzy, a to ze względu na brak zdolności koalicyjnych. Ciekawa sytuacja panuje również w Wielkiej Brytanii – Farage faktycznie idzie w górę, ale jednocześnie wśród Brytyjczyków rośnie poparcie dla powrotu do UE. Z niedawnych badań YouGov wynika, że zaledwie około 30 proc. obywateli zagłosowałoby dzisiaj za opuszczeniem Unii, a większość badanych – blisko 60 proc. – domaga się ponownego wejścia do UE.

Godne odnotowania są również wewnętrzne problemy Giorgii Meloni, która poniosła dotkliwą porażkę w referendum w sprawie reformy sądownictwa – to sprawa dla polskiego wyborcy zapewne dość egzotyczna, ale pokazująca, że po dojściu do władzy i stworzeniu stabilnego ośrodka władzy pojawia się wiele przyziemnych problemów wynikających z dynamiki politycznej, o których przed objęciem urzędu po prostu się nie myśli.

Problem z referendum nie determinuje dalszych losów Meloni, ale ukazuje nam jak przebiega zderzenie się z szarą codziennością. Zresztą PiS, który przez osiem lat tak reformował sądy, że zostawił większy rozgardiasz, niż zastał w 2015 roku, też wydaje się dobrym przykładem tego, iż „konserwatywna rewolta" może ugrzęźć w codziennej szarpaninie. Wszak po przejęciu władzy politycy nie będą mogli dalej ubierać się w piórka buntowników i pozować na wiecznych kontestatorów. Zacznie się zwykła praca z administrowaniem krajem – regulacje podatkowe, mierzenie się z zapaścią systemu emerytalnego, niewydolną służbą zdrowia, brakiem funduszy na realizację obietnic wyborczych etc. Nie mówię, że są to trudności nie do przejścia. To jednak właśnie na tych przyziemnych problemach każda władza może się łatwo poślizgnąć.

Dlaczego prawica traci wiarygodność? Trump, Orbán i PiS

Zauważmy też, że właśnie teraz na Węgrzech, w centrum narodowej rewolty, od władzy został odsunięty Viktor Orban, a w Polsce stery rządów przejął Donald Tusk, będący emanacją nadwiślańskiego liberalizmu. Jeżeli do tego dołożymy spadające poparcie dla Donalda Trumpa, to stanie się oczywiste, że upadł mit, iż politykę można oddzielić od moralności.

> Afery PiS-u, bajeczne luksusy Orbana, oszukiwanie przez Trumpa własnych wyborców... Etyczna degrengolada prawicowych polityków podważa wiarygodność ich formacji. Jakkolwiek by ta porada nie zabrzmiała banalnie, to jeżeli celem narodowych populistów jest zbudowanie nowego ładu, to nie mogą oni abstrahować od standardów moralnych. Rzeczony projekt powinien być liczony bowiem na dekady, a nie kadencje.

Nie można po prostu iść do wyborów z hasłem „America first", by następnie za priorytet uznać interesy Izraela (polska prawica przerabiała ten problem przy stawianiu interesów ukraińskich ponad polskimi, o czym pisaliśmy już na naszym portalu kilkukrotnie).

Nie twierdzę, że prawica i populiści są skazani na porażkę; wprost przeciwnie – wzrost w siłę stronnictw narodowo-populistycznych przełożył się na zmianę języka debaty w wielu zachodnich krajach. Establishment Francji czy Niemiec został zmuszony do odejścia od skrajnie proimigracyjnej retoryki oraz zaczął od-

woływać się do haseł patriotycznych. Jest to oznaką szerszego zjawiska, gdyż znaczna część Europejczyków nie mogła dłużej ignorować realiów, w których zostali zmuszeni żyć. Nawet jeżeli politycy pokroju Marine Le Pen nie są wystarczająco pryncypialni w szeregu kwestii kulturowo-obyczajowych, to nie zmienia to faktu, że dyskurs w ostatnich latach właśnie dzięki nim zaczął odbiegać od demoliberalnego mainstreamu.

Po prostu zamiast szturmu Europy, o którym wielu marzyło, obserwujemy raczej powolne przeciąganie liny, tkwienie w okopach i codzienną szarpaninę między dwoma wielkimi obozami.

Liberalna kontrrewolucja w Europie. Czy postliberalizm zwycięży?

Na koniec chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt, który stanowi zagrożenie dla działań narodowych populistów. Liberalizm, wytyczający ścieżki europejskiego mainstreamu przez ostatnie dekady, mutuje. Nie jest w tym zresztą żadnym wyjątkiem, gdyż każdy nurt polityczny ewoluuje pod wpływem wydarzeń i okoliczności. W celu uratowania czy to własnych synekur i wpływów, czy też w obronie przed ideologiczną ofensywą alt-rightu liberałowie coraz częściej wyrzekają się swych demoliberalnych zapatrywań. W celu obrony przed populistami narodowymi stali się populistami liberalnymi. Często też sięgającymi po środki zdecydowanie ostrzejsze niż ich prawicowi konkurenci.

Polska jest tutaj swoistym politycznym laboratorium. Donald Tusk po przejęciu władzy pokazał dobitnie, że w celu „przywracania praworządności" można tę praworządność swobodnie interpretować, naginać czy po prostu deptać. Jedna z liberalnych świętości została złożona na ołtarzu politycznego utylitaryzmu. Cicha aprobata Brukseli dla jego działań jest tutaj wielce wymowna.

Pokaz buty i braku szacunku dla zasad prawa, jaki obserwowaliśmy czy to przy przejęciu Telewizji Polskiej, czy też w batalii o Prokuraturę Krajową, dowodzą, że Donald Tusk nie ma zamiaru kłaniać się liberalnym mrzonkom o państwie prawa. Polski premier nie bawił się w stopniowe „odbijanie państwa" i powolne rozliczanie swych poprzedników, tylko zaproponował zwulgaryzowaną, prymitywną interpretację decyzjonizmu, uznając arbitralnie niekonstytucyjność obowiązujących ustaw czy wręcz całych sądów.

Podobne przejawy zjawiska, które określiłem mianem postliberalizmu, obserwujemy w innych państwach Europy (o tym mutowaniu liberalizmu piszę obszernie w 32. numerze „Polityki Narodowej"). Świadczą one nie tylko o tym, że liberałowie zmierzają w stronę wykucia nowej doktryny „społeczeństwa zamkniętego", w myśl której dla obrony liberalnej hegemonii trzeba zastosować nieliberalną praktykę, ale także o tym, że populistyczno-narodowy nurt będzie musiał się zmierzyć z przeciwnikiem, który jest znacznie poważniejszy, niż sądzono jeszcze do niedawna.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=H5a-zBHNP1g

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/narodowy-populizm-na-zakrecie-nowa-wiosna-ludow-czy-liberalna-reakcja/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć